



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. kwartalnie drożej. — W Wielkim Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, ul. Zimorowicza 1. 7. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

Stanisława Gałęcka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Włodzio usłyszawszy głos ojca, który kazał wołać ekonoma, aby mu wydać rozkazy na czas swej nieobecności, zwrócił się myślą do bliskiej podróży i od razu smutek zniknął z jego łagodnej twarzyczki. Wyjazd w tak daleką podróż, poznanie dziadków, których dotąd nie znał, zobaczenie Ukrainy, o której z Wawrzonkiem obaj ciągle marzyli, odkąd czytali poezje Bohdana Zaleskiego i przeczytali powieść Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem“, przejmowały go żywą radością.

Wawrzonek i Włodzio rozmawiali co dzień odkąd podróż została postanowiona, o szczęściu jakie ich miało spotkać, a za jakie uważali ujrzanie tej pięknej krainy, owianej urokiem wspomnień historycznych, owych sławnych ukraińskich stepów, usianych kurhanami. Nadto Olszowiec był gniazdem rodzinnem obydwóch chłopców; matka Wawrzonka stamtąd pochodziła i on sam tam się nawet urodził.

Widok Ukrainy i Olszońca będzie dla Wawrzonka nagrodą za ostatnie smutne czasy — szepnął do siebie Włodzio, myśląc o podróży.

W tem drzwi się otworzyły i Helunia wbiegła do pokoju. Z uśmiechem zbliżyła się do brata, ale uśmiech ten był jakiś przymuszony; na ślicznej twarzyczce dziewczynki malował się pewien niepokój i zakłopotanie.

— Jakiś ty dobry, Włodziu! — zaczęła ze słodkim uśmiechem, zarzucając bratu pieszczotliwie rączki na szyję. — Wolisz tu czekać na mnie, nudzić się może, niż iść jeździć na łyżwach ze swoim kochanym Wawrzonkiem...

Istotnie słowa wymówiła z pogardliwym grymasem. Włodzio patrzył pilnie w oczy Heluni, która spochmurniała teraz bardzo i westchnęła.

— Tobie coś jest Heluniu! Jesteś jakby smutna, czy niezadowolona.

— Jedno i drugie, braciszku... Ach! jestem bardzo zmartwiona i nieszczęśliwa; ty możesz wybawić mnie od tego smutku!... Byłeś tylko chciał...

— Ależ naturalnie, że chcę! Powiedz tylko o co chodzi, a zaraz zrobią co trzeba, abyś była zadowolona i wesola.

— To mówiąc Włodzio, usiadł obok Heluni na kanapce, a gdy dziewczynka milczała, dodał:

— Słucham cię, siostrzyczko.

Helunia zarumieniła się lekko, pochyliła do ucha brata i rzekła szeptem:

— Ja nie chcę, żeby Wawrzonek jechał z nami...

— Co? co? Żartujesz pewnie?!

— Ani myślę żartować... właśnie też mogę mieć do żartów ochotę, gdy jestem taka zmartwiona?! Oh! braciszku najdroższy, ja bardzo

jestem nieszczęśliwa... Po co ten chłopak nieznośny tam pojedzie z nami? Toż na uroczystość rodzinną zjedzie sama rodzina; tak przecie mama mówiła, nikt, a nikt obcy... Dla czego on ma się mieszać pomiędzy nas?

Włodzio słuchał w milczeniu zdziwiony, a Helunia ośmielona tem, biorąc milczenie za zachęcię, mówiła dalej:

— Ja wiem Włodziu, że ty się głównie przychyliłeś do tego, iż Wawrzonka bierzemy z sobą. Tyś ciągle opowiadał mamie i papce, jak on pragnie zobaczyć Ukrainę, Olszoniec... tak, tak, wiem dobrze, że gdyby nie ty, ten straszny chłopak byłby został w domu...

— Ale pomyśl tylko Heluniu — zawołał Włodzio nagle po ostatnich słowach siostry — jak nieszczęśliwy czułby się Wawrzonka sam jeden przez święta w Dłużanach. Czyż podobna samego zostawić, biednego sierotę?...

— Przecie nie zostałby sam; służba prawie wszystka zostaje...

— Lecz Wawrzonka nie należy do służby, odkąd chowa się i kształci razem ze mną!

— Boś już tak naprzykrzał się papce o to... Ale choć się kształci, jest jednak tylko chłopem!

— Cóż to szkodzi siostrzyczko? Czy nie słyszałaś tyle razy, jak tatko mówił, że urodzenie szlachetne nie jest żadną zasługą a przede wszystkim trzeba patrzeć na szlachetne czyny i że każdy stan godny jest szacunku, bo potrzebny w społeczeństwie!

— Nie pamiętam, czy tak kiedy papka mówiła — odparła Helunia — ale margrabianka Anna uczyła mnie, że szlachectwo jest wielkim przywilejem, zaszczytnym stanem, wzniesionym nad inne stany; że więc osoby należące do naszego świata powinny się szanować, a nie popolitować z lada kim...

— A dla czego ty nigdy Heluniu nie powiadasz co babunia mówiła, tylko zawsze przytaczasz słowa obcej osoby?

— Ach! widzisz, babunia była ciągle taka cierpiąca, nie mogła się mną zajmować tak jak pragnęła, często nad tem bardzo ubolewała; lecz margrabianka Anna de Moraines pocieszała babcię, mówiąc, że zajmie się mojem wychowaniem, jakbym jej własną była siostrzenicą. Mieszkałiśmy ciągle razem z margrabianką Anną i ona raczyła wychowywać mnie razem z kniazem Henrysiem i kniazionną Blanką, mieliśmy nawet jednych metrów i nauczycielki.

— Dla czego Heluniu, mówisz zawsze kniaz Henryś i kniazionna Blanka? przecież to jeszcze dzieci i takie tytuły dla nich nie odpowiednie...

— O, bardzo proszę! Właśnie tak się mówi! Kniaź ma już lat piętnaście, a kniazionna przeszło dwanaście, margrabianka de Moraines, chociaż ich ciocia zawsze tak mówiła...

— Jakto! Nazywała Henrysia kniazem, a Blankę kniazionną? to niepodobna! — zawołał Włodzio uśmiechając się.

— Czegoż się uśmiechasz? — rzekła z urazą Helusia. — Do Henrysia i Blanki nie mówiła kniaz, kniazionno; ale mówiąc o nich zawsze ich tak tytułowała. I powiem ci, nikt się nie uśmiechał!

— Hm! To szczególnie jakieś we Francji zwyczaj... Czy też może tylko margrabianka Anna była tak niezwykłą osobą, a inni...

— Tak, to prawda! — przerwała Helunia — margrabianka de Moraines nie była taką, jak inne panie. Ale żebyś wiedział, jaka ona była prawdziwa dama wielkoświatowa... jaka była dumna, imponująca; na pospólstwo ani spojrziała...

— Tak? A nasza mama mówi, że właśnie cechą wielkopańskości jest wielka uprzejmość i wykwinna grzeczność; że prawdziwa pani nigdy nikomu nie uchybi, a grzeczną jest dla najniższego. Natomiast pycha jest oznaką popolitości i małej wartości człowieka.

— Ale margrabianka Anna złą wcale nie była — zawołała żywo Helunia. — Nie masz pojęcia, jakie ona wielkie sumy posyłała dla ubogich i chorych; wszystkie gazety o tem pisały.

— Być może. A chodziła też sama do biednych i chorych? — spytał Włodzio.

— Co też mówisz! Margrabianka z wizytą u nędzarzy! — parsknęła śmiechem Helunia. — Ona mówiła, że wielka dama nie ma nic wspólnego z gminem, że nie może...

— E, to nasza kochana mamusia jest stokrotnie lepsza! — przerwał Włodzio. — Mama nasza sama chodzi do chorych, zanoszą im lekarstwa, posilek, pielęgnuje, poucza, dzieci pieści; a nieraz są nawet umorusane. A przy tem powtarza, że pieniądze dać biednemu, gdy kto ma ich za wiele, to nie wielka zasługa, ani prawdziwa miłość bliźniego, że trzeba się z drugimi nietylko pieniędzmi, ale i sercem dzielić. Ale jak też za to wszyscy mamusię naszą kochają, choć gazety o niej nie piszą. Gdybyś tylko była wiedziała Heluniu, jak lud witał mamę, gdy z Kairu wróciła! tak się mamą wszyscy cieszyli, prawie jak tatko i ja; a jak ją nazywali. Niektóre nazwy ogromnie były zabawne, aż się tatko uśmiechał, ale miał przytem łzy w oczach; dobrze ją widziałem. Oh! mamusia nasza najlepsza! Powiadam ci siostrzyczko, że ciągle miałem wtedy ochotę rzucić się mamie do nóg, jak drudzy i całować jej kochane stópkę — dokończył Włodzio z zapałem i wzruszeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DOŻYNKI.

Dojrzało zboże
Więc dziatwo żywo,
Dalej na żniwo,
Bo grad spaść może.

Spiesz się trzeba,
Po dary nieba,
Przeniczki wiszą
Zda się kołyszają.

Z sierpem na przedzie
Żniwarzy wiedzie
Przy dźwiękach kosy
Brzmia piękne głosy:
„Plon niesiem plon“.



Z przygód wakacyjnych.

(Dokończenie).

Myśliwi uwolnili psy ze smyczy i wkrótce stało się coś, co było łatwe do przewidzenia, a czego nie spodziewali się ani Pawełek, ani Michaś ani Lucia.

Lew, który nigdy nie widział polowania, i nie wiedział, że ma tropić zwierzynę, przewrócił Turka, i zaczął się z nim bawić w najlepsze jakby na zwyczajnej przechadzce codziennej i Czyczus przyłączył się do tej zabawy — a o tropieniu śladów bestyi, ani się im nie śniło.

Nic nie pomogły prośby ani groźby chłopców, psy nie słuchały.

— Niema co robić, musimy zejść z wierzchołków i sami szukać śladów zwierzyny.

— Żle zrobiłeś — rzekła Lucia do Pawełka, — że spuściłeś ich ze smyczy.

— Ty masz pojęcie o polowaniu! Chciałaś żeby sznurek oplątał się o drzewa a psy się podusiły.

— A no, to schodźmy na ziemię i szukajmy śladów zwierzyny — rzekł wzdychając Michaś.

I chłopcy zeszli na ziemię, każdy wziął swego rumaka za uzdeczkę i szukali śladów, a osiołek i kucyk patrzyli zdumieni, jak chłopcy spełniając zwykłą czynność psów gończych, szukali na wszystkie strony śladów zwierzyny, i ani się domyślali, że za krzaczkiem siedział zajac z podniesionymi uchami z oczyma bystro śledzącymi każdy ruch chłopców, gotów każdej chwili do ucieczki, gdyby go w przypadku spostrzegli myśliwi.

Po chwili wpatrywania się w ziemię, Michaś zawołał:

— Jest, jest!

— Co jest? — zawołali na raz Pawełek i Lucia.

— Ślady, ślady, jakiejś zwierzyny.

— Gdzie? Pokaż!

— Tutaj, patrzcie!

— Oh! toż to znowu ślad kuczka, patrz, najwyraźniejsze odbicie podkowy.

Michaś poczerwieniał, bo zawstydził się i rzekł powoli:

— Pra... wda... zdawało... mi... się.

— Ot wiecie co — rzekła Lucia, chcąc rozmowę zwrócić na co innego, ja myślę, że zamiast tropić śladów zwierzyny, lepiej odszukać psów. Siadajcie na konika i osiołka i jedźmy w las.

Propozycja Łuci została przyjęta z uznaniem, wszyscy usiedli na wierzchowce i popędzili w las.

W tem usłyszano naszczekiwanie psów, a po chwili zawołał Pawełek:

— Widzę, widzę psy!

— I ja także! — dodał Michaś.

— I ja! ale rzecz dziwna, były trzy a teraz widzę cztery — zawołała Lucia.

— Ach! psy wytropiły zwierzynę.

— A co to za zwierz?

— Zdaje się zajac.

— Ależ zajace nie zjadają drobiu.

— Mniejsza o to, czy ten właśnie zjadł nasze kaczkę i kury, ale my go zjemy.

— Huzia! huzia!

I nasza trójka pomknęła śladem psów.

Zwierzątko puściło się z góry pędem, a za nim myśliwi. Wtem osiołek Michasia się potknął, Michaś spadł mu przez głowę, osiołek wierzgnął, popędził, a za nim Michaś bez czapki.

— Zgubiłeś czapkę! — wołała Lucia.

Eh! co tam czapka, byle był zajac.

Droga prowadziła do stawu. Tuż nad samym stawem zwierzątko znikło w zaroślach, a koń Pawełka zatrzymał się gwałtownie na samym brzegu. Pawełek nie mogąc się wskutek nagłego wstrząsania konia utrzymać w równowadze, wpadł w sadzawkę, która na szczęście była płytka, i chłopczyk nic sobie nie zrobił, tylko zamoczył całe ubranie. Zerwał się co prędzej, już nie dosiadał konia, tylko poszedł pieszo w stronę gdzie byli Michaś i Lucia — patrzy, aż tu kłęczy mała dziewczynka i głaszcze królika, który się do niej tuli.

— To zajac, którego upolowaliśmy — krzyknął Pawełek, wyciągając myśliwski nóż z pochwy.

— To nie zajac, to mój królik! — zawołała płacząco dziewczynka, a widząc, że Pawełek wyciąga nóż z pochwy, pada na kolana, przyciska królika i woła: — Litości dla mego Pieszczoszka!

— Dla twego królika? Ty go znasz?

— Ależ znam, i on mnie zna także. Szukam go od kilku godzin i płaczę za nim.

— Nie bądź okrutnym Pawełku — rzekła Lucia — skoro dziewczynka mówi, że to jej zajac..

— Nie zajac, tylko królik — woła dziewczynka.

— Niech i tak będzie — rzekł Pawełek wspinałomyślnie zawstydzony tem, że wziął królika za zajaca. — Daruję mu życie, ale pod warunkiem że nie będzie dusił naszych kur.

— Ależ on kur nie dusi.

— To pod warunkiem, że nie będzie zjadał naszej kapusty.

— Nie puszcze go ani na krok.

— A teraz daj mi dowód moja panno, że to naprawdę twój królik.

— O najchętniej — zawołała dziewczynka. Postawiła królika na ziemi, podstawiła mu łaseczkę i zawołała: — „Skacz Pieszczoszku“ a Pieszczoszek stanął na dwóch łapkach. — „A teraz uściskaj mnie Pieszczoszku“ — a Pieszczoszek wygramolił się na kolana dziewczynki i objął ją łapkami.

W obec tych dowodów trudno było wątpić że dziewczynka i Pieszczoszek są ze sobą w przyjaźni.

I tak szczęśliwie skończyło się polowanie, chociaż chłopcy wrócili do domu z próżnymi rękami a „bestya“ i dalej wyjadała kury i kaczkę z kurnika.





St. Rossowski.

CUDOWNA PISZCZAŁKA.



— A z czego ta piszczałka,
Co dźwiękiem swym zachwyca —
Skąd ona i od kogo?
Nie badaj: tajemnica!

Dość, że wśród dziatwy każdy,
Jej słodkie dźwięki zna
I oślepię pędzi, słysząc:
„Hej-hi! Hej-ho! Hej-ha!”

Jak gdyby świat miał runąć,
Rozbrzmiewa hałas dziki...
Ze wszystkich stron wpadają
Dziewczynki i chłopczyki.

I nawet małe bobo
Ku drzwiom na rączkach gna,
Gdy piszczałeczka zabrzmi:
„Hej-hi! Hej-ho! Hej-ha!”

Co chwila orszak rośnie,
Co chwila ciżba wzrasta.
Z izb dusznych, z wąskich ulic,
Pędząc za mury miasta.

Do taktu piszczałeczki
Serduszko każde gra...
I słycać tylko jedno:
„Hej-hi! Hej-ho! Hej-ha!”

Przez łąki okwiecone
Prowadzi nasza ścieżka;
Nad rzeką potem skręca:
Tam ród rusatek mieszka.

Następnie w bór się wciska;
Tam wróżka rządzi zła...
My jednak drwimy z wróżki:
„Hej-hi! Hej-ho! Hej-ha!”

Ma bowiem moc przedziwną,
Piszczałki cudne granie:
Zaklęta cud królewna,
Na dźwięk jej ze snu wstanie.

Królewicz przy tym dźwięku
O wrogów ani dba:
W maż smoki się rozleją...
„Hej-hi! Hej-ho! Hej-ha!”

Aż strach, co pieśń wyprawia:
Zebrała ptasie rzesze,
Woń kwiatów, jasność słońca
Ku naszym serc uciecze.

I chociaż czasem padnie
Na jej uśmiechy ła,
To... tylko dla odmiany!
„Hej-hi! Hej-ho! Hej-ha!”

Lecz z czego ta piszczałka,
Co dźwiękiem swym zachwyca,
Skąd ona i od kogo?
Nie badaj: tajemnica!

Dość, że wśród dziatwy każdy
Jej słodkie dźwięki zna,
I szczęśliw, gdy usłyszy:
„Hej-hi! Hej-ho! Hej-ha!”



POD KOPCEM KOŚCIUSZKI.

Obrazek narodowy w 1 odsłonie

Napisal

FR. BARAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

SCENA VI.

(Ciż, Basia, Zosia, Jasiek Kuba, Wojtek i Bartek).

Basia.
(podając dzbanek Jankowi). A oś macie dzba-
nek mleka od mojej matusi.

Janek.
(odbierając od niej dzbanek) Dziękujemy tobie
i twojej matusi.

Basia.
Niema za co kochany panicu, pijcie zdrowi.

Janek.
(podaje dzbanek Bolkowi, który pije mleko i po-
daje dzbanek innym) Pijcie! (do Basi) A ileż my
mamy zapłacić matusi?

Basia.
Matusia mówili co nic.
Bolek.
Jak to nic? Przecież my pieniądze mamy.

Basia.
A cy to duzo panice mleka napiją?

Stach.
A gdybyśmy tak codziennie tutaj na mleko
przychodzili, toby wam była krzywda?

Basia.
Aboć to prawda, zeby panice jutro znowu
tutaj byli.

Stach.
A gdyby?

Basia.
To jak matusia powiada, nie byłoby krzy-
wdy ani wam ani nam.

Janek.
O złote serca polskiej gościnności!

Wojtek. *Kuba*
A gdzi to panice idą?

Bolek.
Na kopiec Kościuszki.

Bartek. *Kuba*
Tego Kościuszki z pod Raclawic?

Janek.
Tak, tego samego, co go nazywają naczelnik-
kiem w sukmanie.

Jasiek.
To może by nam panice opowiedzieli co o tym
polskim naczelniku. Bo chociaż ta nam wiele o nim

opowiadano i już wiele o nim wiemy, ale prze-
cież chętnie o nim opowieści słuchamy.

Miecio.
Więc posłuchajcie jak to było. A było to
dawno, bo już przeszło sto lat minęło, kiedy o-
głoszono wojnę w obronie naszej Ojczyzny.

Jasiek.
Cicho bądźcie i słuchajcie.

Miecio.
A nasz lirnik mazowiecki tak to opowiada:
(deklamuje)

Nad obszarem,
Rankiem szarym
Wschodzi jasna zorza;
Zorza wschodzi
Z po za świata,
Kościuszki z za morza. —
Ptak szczebiota
Zorza złota
Pobudziła ptaki,
A Kościuszko
Budzi ludzi
Krakowskie wieśniaki. —
I było tam
Ludu wiele
Przed Panną Maryją;
Trąby grają,
Serca łają,
Straże w bębny biją.
A pośrodkiem
Z licem słodkiem
Jak chłopek pośledni,
Polak dzielny,
Wódz naczelny,
Za nim ludzie biedni.

Basia.
(wołając za sceną). Kaśka! Maryśka! a chodź-
cie ino tu prędko!

SCENA VII.

(Ciż, Kasia, Marysia i inne dziewczęta).

Zosia Kasia.
(ubiegając z dziewczętami) A cegój chcesz
Baśka.

Basia.
A pójdzcie posłuchać jak to cudownie ten
panice opowiada o Kościusce.

Marysia. *Basia*
Dobrześ zrobiła, żeś nas zakrzyczała.

Miecio.
(deklamuje dalej).

Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
Pod nim konik siwy;
Co naczelnik, to naczelnik,
To już nasz prawdziwy.

Polska dusza w polskim ciele,
I w polskiej sukmanie,
Jedzie, wiedzie na Moskali,
Krakowskie powstanie!

Wszyscy.
Krakowskie powstanie!

(Dokończenie nastąpi).

LATAWCE.

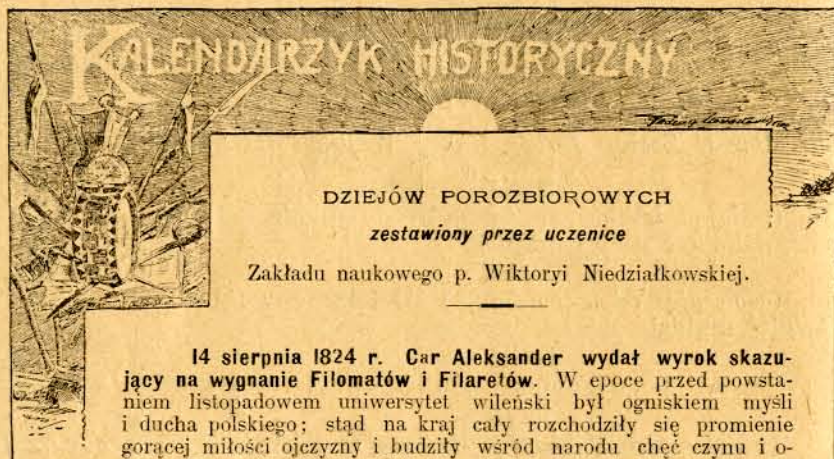
II.

W poprzednim numerze zaznaczyliśmy już, że latawcom nadawane bywają rozmaite kształty. Pod tym względem najbardziej pomysłowymi są Chińczycy i Japończycy. W szeregu artykułów o latawcach w poprzednich rocznikach „Małego Świata“ przedstawiliśmy wam rozmaite kształty latawców. Chińczycy i Japończycy kult latawcowy posuwają do najdalej idących granic. W Chinach, życia powszechnego nie można sobie wyobrazić bez latawców. Każde święto kalendarzowe, czy też jaka nadzwyczajna uroczystość kulminuje się w puszczaniu latawców, w czem biorą udział osoby bez względu na wiek lub stanowisko społeczne. — Czy to chłopiec mały, czy dorosły mężczyzna wcale nie krępuje się niczem i puszcza latawce. Rzechy można, że latawiec stanowi treść życia Chińczyka lub Japończyka. W Japonii przyjęcie na świat noworodka ogłaszane bywa latawcem, którego mu dają w podarunku.

Chińczycy uważani są za wynalazców latawców. Opowiadają bowiem, że jeszcze w roku 206 przed Chrystusem, generał chiński Han-Sin, przemyśliwał już nad tem, ażeby z płachty papieru zeszywniony przętami trzciny bambusowej tak sporządzić, ażeby można go przepędzić z oblężonego miasta do wojsk pomocniczych idących na pomoc celem porozumienia się z nimi. Latawce są w całej pełni rozpowszechnione w państwie niebieskiem, jak nazywają powszechnie Chiny. Chińczycy pod względem formy latawców są nadzwyczaj pomysłowi, i nadają im rozmaite kształty, jak: ptaków, owadów, smoków, tygrysów i innych poczw. Również co do wielkości latawców jest tam ogromna różnorodność. Bez współudziału latawców nie może się odbyć żadna uroczystość w państwie Mikada. Wówczas to każdy prawie Chińczyk bez względu na wiek przemyśliwa nad postacią i wielkością latawca. Poeci opiewają je w osobnych sonetach, madrygalach i poematach. Powiedzieć by można, że oddają im nawet cześć taką jak swoim bożkom.

Podobnie czczone i szanowane są latawce i w państwie japońskim.

W święto Nowego roku, po japońsku Skaï-Yen-ge, który przypada w kwietniu, wszyscy Japończycy przez trzy dni z rzędu puszczają latawce, które swoimi ogonami porzą powietrze i w niem bują. Formy ich różnego rodzaju, koloru i rozmiarów, nadają miastom oryginalnego wyglądu. Umysły Japończyków wysilają się do



14 sierpnia 1824 r. Car Aleksander wydał wyrok skazujący na wygnanie Filomatów i Filaretów. W epoce przed powstaniem listopadowym uniwersytet wileński był ogniskiem myśli i ducha polskiego; stąd na kraj cały rozchodziły się promienie gorącej miłości ojczyzny i budziły wśród narodu chęć czynu i ofiary. Tam to pod kierunkiem świątłych a duchem gorących profesorów jak Joachim Lelewel, Daniłowicz, Gołuchowski i ks. Bobrowski, powstały wśród młodzieży stowarzyszenia, mające na celu wzajemną pomoc i wspieranie się w zdobywaniu wiedzy, kształcenia charakteru i oświadczenia sobie obowiązku Polaka-obywatela. Takim był związek „Filomatów“, „Filaretów“ i „Promienistych“. Duszą tych towarzyszy był Tomasz Zar i Adam Mickiewicz. Żywy ruch wśród młodzieży zwrócił uwagę rządu. Wysłany przez W. Ks. Konstantego Nowosiłcow, rozpoczął przesładowanie. Więzi no młodzieży i profesorów — ośm klasztorów zamieniono na więzienie. Powoływano do zeznań działaw szkolną, którą przy śledztwie męczono i w najokrutniejszy sposób obchodzono się z małoletnimi. W końcu 14 sierpnia 1824 wydał car Aleksander wyrok skazujący na wygnanie wszystkich tych, którzy należeli do związków; między nimi był Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczot i inni. Mickiewicz dał nam obraz tych strasznych wypadków wileńskich w III części „Dziadów“.

15 sierpnia 1772 r. Kapitulacja Częstochowy. — Upadek Konfederacji barskiej. Ostatni oddział konfederatów pod dowództwem Kazimierza Puławskiego bronił się w Częstochowie długo i wytrwale przeciw Moskałom. W końcu siły oblężonych wyczerpały się wobec przewagi wroga. — Upadek Częstochowy był zakończeniem zbrojnego ruchu powstającego, który pod nazwą „Konfederacji Barskiej“ utrzymywany był w kraju przez lat 4 z ogromnymi ofiarami krwi i mienia. Celem konfederatów było wypędzenie z Polski wojsk moskiewskich i oswobodzenie Ojczyzny z pod przewagi Rosyi. Po upadku konfederacji nastąpił 1-szy rozbiór Polski.

18 sierpnia 1849 r. Legion polski, który brał udział w powstaniu węgierskim uchodzi z Węgier do Serbii. W powstaniu węgierskim z r. 1848 walczył legion polski pod dowództwem dzielnych generałów: Bema, Dembińskiego i Wysockiego. I tu Polacy, którzy zawsze krew przelewać byli gotowi za wolność innych narodów, odznaczyli się mężstwem i dzielnością. Po stłumieniu powstania, którego dokonały posiłki moskiewskie, Polacy przeszli granice austriackie i wkroczyli do Serbii.

18 sierpnia 1861 r. Rzeź ludu wileńskiego. Przed wybuchem powstania w 1863 r. mamy cały szereg manifestacji, które były wyrazem oburzenia za gwałty i nadużycia rządu moskiewskiego. Manifestacje te rozpoczęły się krwawo w Warszawie, a stąd przeszły do Wilna. Do najwspanialszych należy obchód rocznicy Unii lubelskiej 12 sierpnia, po których rząd ogłosił stan oblężenia, 18 sierpnia demonstracje się ponowiły, a wojsko strzelało do bezbronnego ludu i sprawiło prawdziwą rzeź.

najbardziej fantastycznych kształtów. Powlekają je nadto pewnego rodzaju masą, która błyszczy się i lśni. Nie obejdzie się przytem i bez małych psot, polegających na tem, że jeden Japończyk drugiemu przetnie sznur, trzymający latawca, a wówczas latawiec pozbawiony swego punktu oparcia, w śmiesznych ruchach wpada do morza i tam ginie w wodnej topieli.

Japończycy wieczorem do linewek podtrzymujących latawce, przyczepiają w odpowiednich miejscach lampionyestro malowane, a widok ten jest nadzwyczaj uroczy i zachwycający.

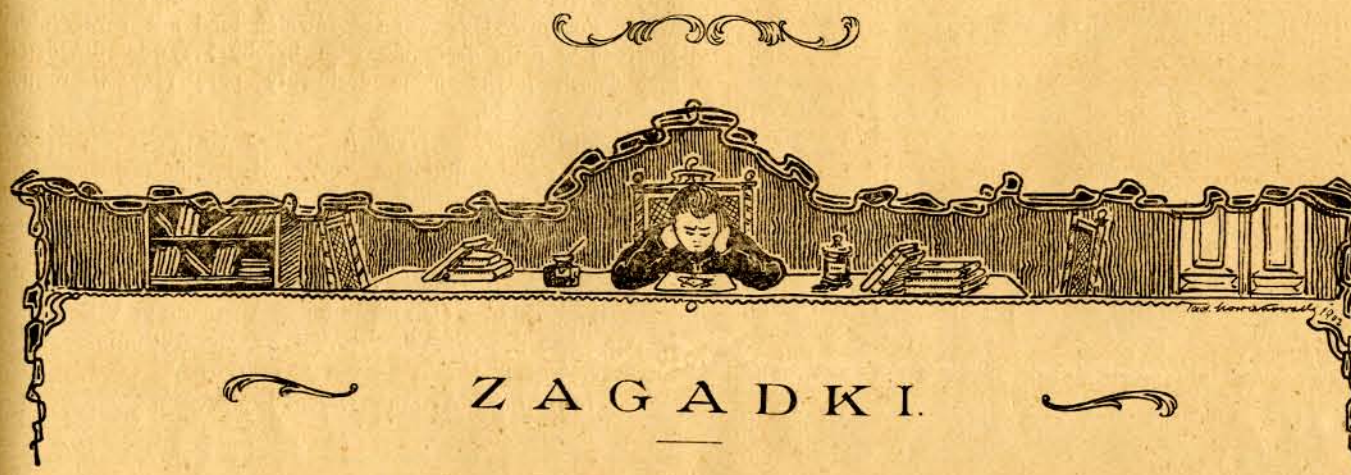
Puszczając latawce wieczorem i wy mogliście czegoś podobnego z lampionami popróbować, lecz w tym względzie musicie zachować nadzwyczajną ostrożność, ażeby lampion się nie spalił i nie upadł gdzie na jaką chatę; bo spowodowałby pożar i kleskę.

W dodatku do dzisiejszego numeru podajemy wam wzory latawców o formie smoka i kobiety. Szkielet latawca smoka (fig. 2) pokazuje wam jak ugrupowane są listewki korpusu i połączenia nitki (linie kropkowane). — Postać smoka maluje się na papierze naklejonym na szkielecie. Do korpusu jak w latawcach zwykłych doczepia się ogon w zwykły sposób zrobiony.

Szkielet latawca panny względnie kobiety (fig. 4) również pokazuje wam ułożenie listewek, względnie cienkich trzciniek oraz połączenie nitkami grubemi, względnie sznureczkami cienkimi. Postać panny maluje się również na papierze naklejonym na szkielecie. Ogon również jest tutaj potrzebnym.

Tak zwana waga latawca tak w pierwszym jak i w drugim wypadku ma być przyczepioną do listewki pionowej szkieletów.

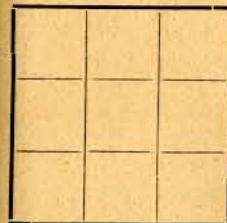
Fr. Bar.



ZAGADKI.

KWADRATY MACOZNE
ulożone przez Halkę B.

I.

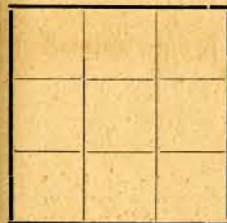


Miejsce zawiązania konfederacji.

Ptak zagraniczny.

Skorupiak.

II.



Ryba z wąsami.

Wykrzyknik.

Rośnie w ogrodzie.

ŁAMIGŁÓWKA
nadesłana przez Łucję F.

Bez samogłosek: T — s — c — w — l —
czn — ch — p — szcz — W — rsz — w.

Bez spółgłosek: e — e — o — a — ie — i —
ę — a.

Dodajcie do spółgłosek samogłoski a do samogłosek spółgłoski a słowa z tych liter utworzone dadzą początek dwóch pieśni patriotycznych.

Rozwiązanie zagadek z nru 24.:

Łamigłówka kryształowa: 1) M. 2) Rak. 3) Farys. 4) Marylka. 5) Racławice. 6) Leszek Biały. 7) Edward Odyniec. 8) Marya Konopnicka. 9) Elektromagnes. 10) Metropolita. 11) Japończyk. 12) Bęziga. 13) Kacyk. 14) Oko. 15) a.

Marya Konopnicka.

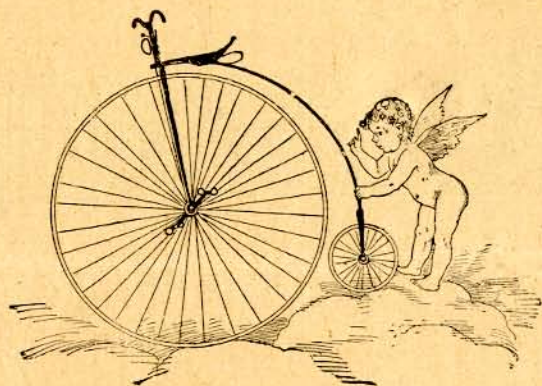
Zagadka: Grzyb.

Nagrody otrzymali:

Janek Ciastoń, Roman Sawicki, Maryś Ujejska, Tadeusz Ciszewski, Tadeusz Telichowski.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Frana Wiśnicka, Zosia Bochniakówna, Dunia Sorg, Maryś Ujejska, Tadeusz Sołtykowski, Wiktor Nechay, Stasia Dyczkowska. Ronia i Helcia Steckówny, Irmusia Hochfeldówna, Wł. Kołomłocki, Maryla Ajdukiewiczówna, Maniusia Bednarska, Janina i Marya Imielówny, Halina i Maryan Sobolewscy, Wisia Blezieniówna, Halka Michałowska, Janek Ciastoń, Mania Makosińska, Roman Sawicki, Jańcia, Dorek i Pawełek Haładejowie, Marya Kantecka, Maryan Albiński, Marylka Smolkówna, Rozwiązanie z Żywca bez podpisu, Miecio i Kazio Niemczykowie, Tadeusz Ciszewski, Tadzio Fabiański, H. i J. Pilewscy, Wisia i Jańcia Jackowski, Frana z Trzebini, Tadeusz Telikowski, Halunia Niwińska, Nusia Biestekówna, Maryan Szumlakowski, Rudzio z Kupniowic, Zochna Bieńkowska, Mania Moldzyńska, Lola i Salo Marguliesowie, Zosia z



Korespondencje Redakcyi.

Witoldowi i Iwonce w Krzywej. Redaktorka listu od was nie otrzymała, nie mogła zatem odpisać, dlatego dopiero dziś zasyła wam serdeczne podziękowanie. Numer wysłany, należy się 24 groszy.

Maryli A. w Mołodyńcach. Później będą umieszczone. Nagroda wysłana, znaczki pocztowe otrzymaliśmy.

Halinie i Maryanowi w S. w Radomyślu. I my żałujemy, że nie możemy ich widzieć. A cóż tak ważnego miałaś do roboty.

Wiktorowi N. w Kaluszu. Odpowiedź dostaniesz w przyszłym numerze.

Wisi Bl. w Tarnopolu. „Mały Świątek“ widział morze temu dwa lata, widok jest bardzo piękny i słusznie żałujesz żeś nie widziała. Za ucałowania „Mały Świątek“ dziękuje — i tobie również zasyła całuski.

Janinie i Maryi I. w Trześni. Przecież los was nie skrzywdził, nagrodę w tym roku już dostałyście.

Marysi U. w Olesku. Zagadkę później umieścimy.

Zosi B. w Wojtkowie. Poprzedni twój list dostaliśmy już po wydrukowaniu numeru, więc nie mogliśmy wpisać twego nazwiska do rozwiązań.

Stefusowi R. w Zarubińcach. Zagadkę, której tylko pierwsze litery tworzą wyraz do odczytania, nie przyjmujemy. A jak ci się podoba w Zarubińcach, czy przyjemnie spędzasz wakacje?

Frani W. w Trzebini. „Mały Świątek“ również się cieszy, że tobie taką radość sprawił. Marki otrzymaliśmy. Ciebie, siostrzyczkę i braciszków również „Mały Świątek“ serdecznie całuje.

Wisi i Jańci J. w Poroninie. Nagroda wysłana pod podanym adresem do Poronina.

Nusi B. w Rymanowie. Numery wysłane.

Halusi N. w Brzeżanach. „Mały Świątek“ wierzy że ci smutno za Irenką — napisz jej, że „Mały Świątek“, też serdecznie ją całuje. A jak się nazywa ten „pan“, dawny czytelnik „Małego Świątka“, który ucałowania przysła. Pozdrów tego „pana“ również i od nas serdecznie. Nagrodę w maju dostałaś, więc byłoby krzywdą dla drugich dzieci, gdyby jedne dostawały parę razy w roku, a drugie ani razu.

Zochnie B. w Godach. „Mały Świątek“ dziwi się że numery później dostajesz, gdyż wszystkim równocześnie wysyła. Trudno wiedzieć jak los rozstrzygnie. Książki mogą być stare, byle nie były porozrywane i żeby kartki nie brakowały.

Zosi S. we Lwowie. Adres zmieniony.

Wajciuni w Czernichowie. A czemu to Wajciunia nie pisze do „Małego Świątka“. Czy tak miło spędza wakacje, że zapomniała na swego przyjaciela.

Mani J. w Krakowie. Numery wysłane.

Jeden lub dwóch uczni

znajdą pomieszczenie w domu profesora. Mieszkanie w dużym i pięknym ogrodzie. Zapewnia się najtroskliwszą opieką i pomocą w naukach, konwersacya w języku niemieckim, lub francuskim. — Bliższych informacji udzieli z grzeczności redakcyja „Małego Świątka“.

Osoba inteligentna

w średnim wieku poszukuje posady jako bona, posiada własną maszynę do szycia.

A. D. poste restante, główna poczta
Lwów.

TREŚĆ: Wawrzonek przez Stanisława Galeckę. — Dożynki wiersz. — Z przygód wakacyjnych. — Cudowna piszczałka wiersz przez St. Rossowskiego. — Pod kopcem Kościuszki, obrazek narodowy w 1 odsłonie przez Fr. Barańskiego. — Latawce przez Fr. Barańskiego. — Kalendarzyk historyczny. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“, — „Mały marynarz“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego i Wzory na latawce.